HOFFMANN E. T.

MAJORAT

Hoffmann E.

Majorat

«Public Domain»

E. H. T.

Majorat / H. T. E. — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

© E. H. T.
© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента. 16

E. T. A. Hoffmann
Majorat

Majorat – sposób dziedziczenia własności ziemskiej polegający na przejmowaniu majątku zmarłego przez najstarszego syna lub najbliższego krewnego bądź majątek tak odziedziczony. [przypis edytorski]

Niedaleko od brzegów morza Bałtyckiego – stoi zamek dziedziczny rodziny Her…. , który zowią Her… burg. Okolica jest surowa i pustynna. Zaledwie tu i ówdzie na piaszczystym gruncie dostrzeżesz garści trawy. Zamiast tych ogrodów, jakie zazwyczaj zdobią siedziby pańskie, ponad gołym murem widać tylko jakiś nędzny gaj sosnowy, którego żałoba ponura i nieustanna zda się lekceważyć uśmiechniętą szatę wiosny. W tym lasku, zamiast wesołego świergotu ptasząt, słychać tylko monotonne krakanie kruków albo świst mew – zapowiedź burzy.

W pewnej odległości przecież natura zupełnie inną tu przybiera postać. Jesteś przeniesiony, niby pod działaniem laski czarnoksięskiej – pomiędzy kwitnące pola i żyzne doliny. Ujrzysz tu obszerną, bogatą wieś, nad którą góruje wielki dom zarządzającego tym dominium[1]. Na końcu miłego gaju grabowego – znajdują się fundamenty wielkiego pałacu, który zamierzał zbudować jeden z dawniejszych właścicieli tej posiadłości. Jego spadkobiercy, wyjechawszy do swych dóbr w Kurlandii[2], nie dokończyli budowy tego gmachu, a baron Roderyk von Her…. , który powrócił, by się osiedlić w rodowym gnieździe swych ojców, wolał, przy swoim usposobieniu ponurym i mizantropijnym[3], mieszkać w starym zamku samotnym, niźli dokończyć tego, który zaczął niegdyś. Rozkazał odrestaurować, o ile to było możliwe, zrujnowaną siedzibę swych przodków i zamknął się w niej wraz z oburkliwym intendentem i małą liczbą służebników. Rzadko jeno pokazywał się we wsi. Natomiast często błądził konno tu i ówdzie brzegiem morza – i jak ludzie powiadali, wydawało się z daleka, że baron rozmawia z morzem, że słucha łoskotu i szumu fal, rzekłbyś – rozumiał się dobrze z tajemniczym duchem morza. Na najwyższej wieży zamku kazał zbudować swą pracownię i umieścił w niej wielką lunetę oraz całkowity zbiór narzędzi astronomicznych.

Codziennie, zwróciwszy oczy ku morzu, obserwował okręty rysujące się na dalekim widnokręgu, niby mewy o białych, rozpostartych skrzydłach. W noce gwiaździste oddawał się tu, wraz ze swym starym rządcą – pracom astronomicznym albo, jak go podejrzewano – astrologicznym. W ogóle przypuszczali ludzie, że baron Roderyk poświęcał się naukom tajemnym, inaczej mówiąc, czarnej magii – i że skutkiem pewnej nieudanej operacji, która urażała jeden z domów panujących, zmuszony był opuścić Kurlandię. Najlżejsze wspomnienie dni, które przepędził w tej prowincji, budziło w nim uczucie zgrozy i wszystkie nieszczęścia swego życia przypisywał winie przodków, jaką popełnili, opuszczając zamek pradziadowski.

By związać przyszłość rodziny z tym zamkiem, postanowił z niego zrobić majorat. Panujący książę przystał na projekt tej fundacji tym chętniej, że w ten sposób utrwalała się w okolicy familia znakomita, mająca już rozgałęzienia w prowincjach zagranicznych. Jednakowoż ani syn barona, ani posiadacz majoratu, który jak dziad nosił imię Roderyka – nie mogli w zamku pozostać. Obaj mieszkali w Kurlandii. Mając usposobienie lekkie i wesołe, zda się – niedowierzali tej ponurej siedzibie, obranej przez Roderyka. Ten miał dwie biedne ciotki, stare panny, którym ofiarował w swych dobrach mieszkanie oraz środki egzystencji. Mieszkały one wraz ze staruszką służącą w ciepłym apartamencie bocznego skrzydła zamku, a prócz nich i starego kucharza, który zajmował wielką izbę podziemną w pobliżu kuchni, nie było w obszernych salach budynku nikogo więcej,

[1] *dominium* – wielkie posiadłości ziemskie lub leśne. [przypis edytorski]

[2] *Kurlandia* – południowa część dawnych Inflant, położona nad Bałtykiem i Zatoką Ryską. Od r. 1918 wchodzi w skład Łotwy. [przypis edytorski]

[3] *mizantropijny* – niechętny ludziom, zgorzkniały. [przypis edytorski]

jedynie tylko żył tam stary gajowy, który zarazem spełniał urząd odźwiernego. Inne osoby ze służby dworskiej mieszkały na wsi, u zarządzającego majętnością.

Na schyłku jesieni, kiedy już pierwsze śniegi zaczynały padać, kiedy nadchodził czas polowania na wilki i dziki – milczący i opuszczony zamek ożywiał się na nowo. Przybywał wówczas z Kurlandii baron Roderyk z żoną, z ciżbą[4] krewnych i przyjaciół, na pojazdach stosownych do polowania. Szlachta z okolicy i lubownicy[5] igrzysk myśliwskich z sąsiedniego miasta przybywali jednocześnie – i zamek ledwie mógł pomieścić przybyłych gości. We wszystkich piecach i kominach ogień płonął od rana do wieczora, kucharze pracowali bez wytchnienia, a wesoła gromada panów i służby krążyła po schodach. Tu słychać było brzęk szklanic, śpiewy myśliwskie, tam melodie taneczne, wszędzie hałaśliwe śmiechy i krzyki radości. W ciągu pięciu lub sześciu tygodni zamek stawał się raczej wspaniałą gospodą, leżącą nad ludnym gościńcem, niźli pańską rezydencją.

Baron Roderyk poświęcał, ile możności, te parę tygodni sprawom poważnym. Usunąwszy się od wrzawy swych gości, wypełniał obowiązki pana majoratu. Nie tylko kazał sobie zdawać ścisły rachunek ze swych dochodów, ale badał jeszcze każdy projekt udoskonaleń gospodarczych, słuchał najdrobniejszych skarg swoich poddanych – i starał się wszystko uporządkować, wyrównać wszelką krzywdę i niesprawiedliwość. Uczciwie mu w tych wysiłkach pomagał stary adwokat V…. , jak niegdyś jego ojciec, plenipotent[6] interesów domu Her…. , justycjariusz[7] dóbr, jakie rodzina miała w tej prowincji. Na osiem dni przed przybyciem barona, adwokat zazwyczaj udawał się do zamku.

W r. 179. nadszedł moment, gdy wierny V… miał, podług zwyczaju, udać się do siedziby barona. Miał on wówczas lat 70 i jakkolwiek niemało zachował świeżości i energii, sądził jednak, że byłby mu użyteczny w jego pracy jaki młody pomocnik. Pewnego razu rzekł mi ze śmiechem: „Bratanku mój (jestem właściwie jego wnukiem stryjecznym i noszę jego nazwisko), sądzę, że byłoby dobre dla ciebie posłuchać szumu wiatrów morskich i pojechać ze mną do Her… Możesz mi być zresztą bardzo pomocny w trudnych zajęciach, i napisawszy rano jaki przyjemny akt sprawozdawczy, mógłbyś potem spróbować życia myśliwskiego, ćwiczyć się w sztuce spotykania oko w oko z szarym wilkiem albo głodnym dzikiem i celnym wystrzałem spotkane bydlę położyć”.

Zbyt wiele słyszałem o wrzawnych polowaniach w Her… Byłem zbyt przywiązany do swego szanownego a doskonałego dziada stryjecznego, by nie przyjąć skwapliwie[8] tej propozycji. Wprawny już poniekąd w rodzaj zajęć, jakie stryj prowadził, obiecywałem sobie ułatwić mu swą gorliwością część jego trudów. Nazajutrz, obwinąwszy się w ciężkie futra, toczyliśmy się do zamku Her… wśród zamieci śnieżnej, zapowiadającej zimę.

Po drodze stryj mi opowiadał różne dziwne historie o baronie Roderyku, założycielu majoratu, który pomimo że mój stryj był jeszcze wówczas bardzo młody, wybrał go za swego plenipotenta[9] i wykonawcę testamentu. Mówił mi o surowej i dzikiej naturze barona, którą, zdaje się, ten przekazał w spadku całej rodzinie, a która coraz bardziej budziła się w baronie obecnym, choć ten w pierwszych latach zapowiadał się jako charakter łagodny i słaby. Mówił mi, że powinienem się pokazać człowiekiem stanowczym i śmiałym, aby znaczenia nabrać w oczach pana. W końcu opisał mi mieszkanie, jakie sobie raz na zawsze wybrał w zamku: ciepłe, wygodne i tak oddalone od innych, że możemy do woli usunąć się całkowicie od wrzawy towarzystwa. Mieszkanie składało się z dwóch małych izb, pokrytych gustownym obiciem, pomieszczonych w pobliżu sali sądowej, naprzeciw mieszkania dwóch starych panien.

---

[4] *ciżba* – banda, tłum, gromada. [przypis edytorski]

[5] *lubownik* (daw.) – miłośnik. [przypis edytorski]

[6] *plenipotent* – osoba upoważniona do działania w czyimś imieniu; pełnomocnik. [przypis edytorski]

[7] *justycjariusz* – w dawnej Polsce – urzędnik sądowo-policyjny. [przypis edytorski]

[8] *skwapliwie* – chętnie i szybko. [przypis edytorski]

[9] *plenipotent* – osoba upoważniona do działania w czyimś imieniu; pełnomocnik. [przypis edytorski]

Po szybkiej, choć uciążliwej podróży, ciemną nocą przybyliśmy do Her… Przejeżdżamy wieś. Była niedziela. Dom zarządzającego jaśniał oświetlony od góry do dołu, słychać było melodię walca, dźwięki wesołych pieśni – a ten widok i te śpiewy sprawiły, że jeszcze smutniejszy i pustszy wydawał się nam budynek, w którym mieliśmy się zatrzymać.

Wiatr morski jęczał ponuro i głucho – a smutne sosny, zbudzone ze swej drzemki, odpowiadały mu żałosną skargą. Ponad otchłanią śniegu – unosiły się nagie, czarne ściany zamku. Wrota były zamknięte. Krzyk, trzaskanie z bicza, uderzenia młotka – nic nam nie mogło tych drzwi otworzyć. Żadnego światła byś nie dojrzał. Można by rzec, że wszystko zamarło.

Stary mój stryj krzyknął głosem surowym i groźnym:

– Franciszku, Franciszku! Gdzież ty jesteś? Do stu diabłów, ruszże się. Marzniemy tu na dworze. Śnieg nam twarz ścina. Do pioruna! Czy przychodzisz? Jakiś pies podwórzowy zaczął wyć, ukazało się chwiejne światełko, słyszeć się dało dzwonienie kluczy – i ciężkie wrota zazgrzytały na rdzawych zawiasach.

– Ach, pozdrowieni bądźcie, pozdrowieni bądźcie, panie plenipotencie. Co za brzydki czas!

Tymi słowy witał nas Franciszek, wysoko podnosząc latarnię, tak że całe jej światło padło mu na pomarszczoną twarz, jeszcze wykrzywioną w tej chwili w sposób szczególny życzliwym uśmiechem. Powóz wjechał na dziedziniec, zeszliśmy na ziemię – i wtedy mogłem widzieć jako całość osobliwą starego sługę, przybranego w odwieczną liberię[10] dworską z galonami[11]. Na szerokie, blade czoło opadały mu dwa loki siwych włosów, dolna część twarzy miała silne kolory, właściwe myśliwcom, i pomimo wydatnych mięśni, które jego fizjonomii nadawały pozór szczególnej maski, w jego oczach i w kroju ust był wyraz poczciwości nieco mazgajowatej.

– A zatem, mój stary Franciszku – rzekł stryj, strząsając w przedpokoju śnieg ze swego futra – czy wszystko gotowe? Dywany w moim pokoju wytrzepane? Łóżka przygotowane? Palono w piecu ogień wczoraj i dzisiaj?

– Nie – odparł Franciszek bardzo spokojnie. – Nie, panie sędzio, nic z tego nie przygotowano.

– Ależ, na miły Bóg – zawołał stryj. – Toć pisałem dość w czas[12], przybywam ściśle w dniu oznaczonym. Co za niedbalstwo! Izby moje są pewnie zimne jak lodownie.

– Pewno, panie sędzio – odparł Franciszek, obrywając starannie szczypcami ogarek, na knocie świeczki i depcząc go nogami. – Widzi pan, po co to mielibyśmy zapalać ogień? Wiatr i śnieg przenikają do tych izb przez potłuczone szyby i…

– Jak to? – zawołał stryj, przerywając Franciszkowi i odrzuciwszy poły[13] swego płaszcza, skrzyżował ramiona. Jak to? Szyby potłuczone, i ty, strażnik domu, nie wprawiłeś ich na nowo?

– Nie, panie sędzio – odrzekł stary sługa z tym samym spokojem. – Niełatwo wejść do waszego mieszkania z powodu masy kamieni i cegieł, co je zapełnia.

– Do stu diabłów! Skądże w moim mieszkaniu kamienie i cegła?

– Spełnienia życzeń, młody paniczu! – rzekł teraz Franciszek do mnie z grzecznym ukłonem, w chwili, gdym kichnął.

Po czym dodał: – Te kamienie i tynki pochodzą z muru, który tu runął podczas wielkiego rozwalenia się domu.

– Czy mieliście tu trzęsienie ziemi? – zawołał stryj gwałtownie.

– Nie, panie sędzio – odparł z uśmiechniętą twarzą Franciszek. – Ale trzy dni temu ciężkie sklepienie sali audiencjalnej runęło z wielkim hałasem.

---

[10] *liberia* – rodzaj ubioru, uniformu, noszonego przez służbę. [przypis edytorski]

[11] *galon* – tu : tkana lub pleciona taśma wykonana całkowicie lub z dodatkiem metalowych nitek, przymocowana do ubrania. [przypis edytorski]

[12] *dość w czas* (daw.) – wystarczająco wcześnie. [przypis edytorski]

[13] *poła* – dolna część jednej połowy ubioru rozpinającego się z przodu, takiego jak marynarka czy frak. [przypis edytorski]

– Co za piekło! – Stryj, człowiek prędki i gwałtowny z natury, już chciał zakląć potężnie, ale podnosząc prawą rękę do góry, a lewą zdejmując z głowy swą czapkę z lisiego futra, zatrzymał się – i zwrócił się do mnie z żywym wybuchem śmiechu:

– Prawdziwie, mój bratanku, nie należy o nic pytać, gdyż dowiemy się jeszcze, że cały zamek zapadł się pod ziemię.

– A czemuż – dodał, zwracając się do Franciszka – nie przyszło wam do głowy oczyścić i ogrzać inny pokój? Czyż nie mogliście przygotować naprędce sali audiencjalnej w głównym budynku?

– Tak właśnie zrobiliśmy – rzekł stary Franciszek, ukazując schody z miną zadowoloną i powoli wchodził na stopnie.

– Patrzcież tego dziwaka! – rzekł stryj, idąc za nim. Ruszyliśmy poprzez długie, sklepione korytarze, których mrok w tajemniczy sposób oświetlała latarnia w rękach Franciszka. Kolumny, kapitele[14], arkady zdawały się w naszych oczach krążyć po powietrzu. Obok nas sunęły olbrzymie cienie, snując się wzdłuż murów po szczególnych portretach, które zdawały się poruszać, drgać, migotać. Tajemnicze głosy – rzekłbyś – szemrały w odgłosie naszych kroków: „Nie budźcie nas, nie budźcie nas! Nas, co tu śpimy snem zaklętym, zawieszeni na tych starych kamieniach". W końcu, przeprowadziwszy nas przez długi szereg izb ciemnych i zimnych, Franciszek otworzył nam salę, w której żywy ogień kominka powitał nas, iskrząc się wesoło. Czułem się doskonale z chwilą, gdyśmy weszli do tego pokoju. Co do stryja, ten zatrzymał się pośrodku sali, obejrzał ją dokoła i głosem poważnym, niemal uroczystym, rzekł:

– Tu będzie izba sądowa.

Franciszek, podnosząc światło tak, żeśmy na ścianie zobaczyli plamę szeroką jak drzwi, odpowiedział żałośnie:

– Tu już był sąd!

– Cóż to ci przychodzi do głowy? – rzekł stryj, zdejmując futro i przybliżając się do komina.

– Tak mi się przypomina – odparł Franciszek. Zapalił świece i otworzył salę sąsiednią, która była przygotowana dla nas. Po chwili stół obficie nakryty stał przy kominku. Stary sługa przyniósł dobrze przyrządzone potrawy, rzecz nader miła dla stryja i dla mnie, oraz wielką wazę ponczu[15], przyrządzoną na sposób północny. Znużony podróżą, stryj mój udał się do swej sypialni natychmiast po wieczerzy. Nowość i osobliwość tej wyprawy, smak ponczu – cały szereg wrażeń zbyt silnie oddziałały na mnie, abym mógł pomyśleć o spaniu. Franciszek zabrał stół, podsycił ogień i pożegnał mnie przyjaznym ukłonem.

Siedziałem sam w wysokiej, obszernej sali rycerskiej. Śnieżyca ustała, wicher ucichł, niebo się wypogodziło i jasny księżyc w pełni spłynął przez duże, okrągłe okno, magicznym pokrywając blaskiem wszystkie ciemne tego osobliwego gmachu zaułki, których skąpe światło świecy i komina dosięgnąć nie mogło. Jak się to jeszcze trafia w starożytnych zamkach, ściany i sufit sali ozdobione były w szczególny sposób: pierwsze pokryte ciężkimi drewnianymi taflami, drugie zaś fantastycznymi obrazami i snycerską robotą[16] pozłacaną lub na szaro pomalowaną. Z wielkich obrazów, po większej części przedstawiających dzikie sceny polowania na niedźwiedzie i wilki, wyskakiwały rżnięte z drzewa głowy ludzi i zwierząt, przyprawione do malowanego ciała tak, iż zwłaszcza przy migotliwym i drżącym blasku od ognia i księżyca całość straszliwą ożywiała się prawdą. Między tymi obrazami były wizerunki naturalnej wielkości, postacie w myśliwskim stroju kroczących rycerzy, zapewne przodków pana domu. Malowidła i rzeźby, szarawą pokryte farbą, wyraźnie nosiły piętno swej długowieczności, tym bardziej więc raziło jaśniejsze i puste miejsce na ścianie, w której było dwoje drzwi prowadzących do przyległych komnat. Przekonałem się zaraz, że i tam drzwi być musiały, które później zamurowane

[14] *kapitele* – górna część kolumny, bezpośrednio wspierająca łuk lub sklepienie. [przypis edytorski]

[15] *poncz* – gorący napój alkoholowy na bazie herbaty i rumu. [przypis edytorski]

[16] *snycerska robota* – rzeźby w drewnie. [przypis edytorski]

zostały i dlatego właśnie nowy mur tak się różnił od innych ścian dawniej pomalowanych i rzeźbą ozdobionych.

Któż tego nie wie, jak pobyt w miejscach niezwykłych zdolny jest tajemniczą siłą opanować naszego ducha, jak najleniwsza nawet wyobraźnia budzi się wśród tej doliny otoczonej dziwacznymi skałami lub w ponurych murach kościoła i przeczuwa rzeczy nigdy wprzód niewidziane? Dodać jeszcze muszę, żem miał lat dwadzieścia i wypiłem kilka szklanek mocnego ponczu, a łatwo pojąć, jak dziwnie mi się zrobiło na sercu w owej sali rycerskiej. Wyobraźmy sobie ciszę nocy, wśród której słychać tylko szum morza i osobliwsze świsty nocnego wiatru, niby tony potężnych organów poruszanych ręką duchów, przelatujące chmury, niby jasne, świecące olbrzymy zdawały się ciekawie zaglądać przez drżące szyby sklepionych okien. W samej rzeczy, z przestrachu, który mną wstrząsał, przeczuwałem, że teraz rozpoczynają się widocznie obce rządy. Uczucie to podobne było do zimnego dreszczu, jakiego z przyjemnością doznajemy, gdy nam kto opowiada żywo i obrazowo jaką powieść o strachach. Nadto przyszło mi na myśl, że nigdy w lepszym usposobieniu nie można czytać książki, którą wówczas, jak każdy hołdujący romantyzmowi, miałem w kieszeni. Był to Schillera[17] „Duchowidz" (*Geisterseher*)[18]. Czytałem i czytałem, i coraz bardziej rozpalała się moja wyobraźnia. Stanąłem na przecudnym opisie ślubnych godów u hrabiego B. i właśnie ukazała się krwawa postać Hieronima…, gdy – ze strasznym łoskotem rozwarły się drzwi prowadzące do przedsionka. Przerażony skoczyłem do góry, książka mi z rąk wypadła, ale w tej chwili wszystko ucichło i zawstydziłem się mojego dziecinnego strachu. Być może, iż przeciągiem powietrza lub innym jakim sposobem drzwi się otworzyły, a podrażniona moja fantazja w naturalnym wypadku dopatrzyła czegoś strasznego.

Uspokoiwszy się, podnoszę książkę z ziemi i rzucam się znowu w poręczowe krzesło. Wtem… idzie coś z cicha, z wolna, mierzonym krokiem, idzie w poprzek sali, a idąc wzdycha i jęczy. W tych westchnieniach i jękach wyrażało się najgłębsze ludzkie cierpienie, boleść niepocieszona. – Ha, pomyślałem, to zapewne jakie biedne, chore stworzenie, zamknięte gdzieś na dole, a w nocy, wiadomo, jakie powstają złudzenia akustyczne, gdy najodleglejszy szmer zwiększa się i zdaje się bliskim. Któż by się takimi rzeczami trwożył! Tak, uspokajam się na nowo, ale teraz… coś drapie się o nowy ten mur, wydając coraz głośniejsze i boleśniejsze jęki, które tylko w strasznej chwili konania słyszeć można. – Tak, to jakieś biedne, zamknięte zwierzę… Stuknę tylko mocno w podłogę i wszystko umilknie albo też zwierz z dołu wyraźniej, w naturalnym swym głosie da się słyszeć! Tak myślałem, ale krew zakrzepła mi w żyłach, zimny pot oblał mi czoło. Zdrętwiały siedziałem w fotelu, nie mogąc ani wstać, ani wydać głosu. Straszliwe drapanie ustało, kroki na nowo słyszeć się dały. Wtedy oprzytomniałem, życie wstąpiło we mnie. Podniosłem się szybko i parę kroków postąpiłem przed siebie, lecz lodowy ciąg powietrza przeszedł po sali i w tej samej chwili jasne światło księżyca padło na wizerunek jakiegoś poważnego, strasznie znakomitego męża, a z ust jego słyszałem wyraźnie, wśród odgłosu fal morskich i poświstów wichru północnego głos ostrzegający: – Ani kroku dalej, jeśli nie chcesz popaść w straszną otchłań świata duchów! Znów się drzwi z tym samym co wprzód łoskotem rozwarły i zdało mi się, że słyszę kroki w przedsionku. Ktoś schodził na dół. Główne drzwi zamkowe zaskrzypiały straszliwie i znów się zamknęły. Potem zdało mi się, jak gdyby ktoś konia wyprowadził ze stajni i po niejakim czasie znów go do stajni odprowadził… Potem wszystko ucichło. W tej chwili posłyszałem, jak mój dziadek stryjeczny wzdychał i jęczał w przyległym pokoju, to mi przywróciło przytomność, wziąłem świecę i poszedłem do niego. Staruszkowi widocznie śniło się coś strasznego. – Zbudźcie się, zbudźcie, zawołałem głośno, ścisnąwszy go za rękę i skierowawszy światło na twarz. Dziadek podniósł się z głuchym jękiem, spojrzał na mnie życzliwie i rzekł:

---

[17] *Johann Christoph Friedrich von Schiller* (1759–1805) – niemiecki poeta i filozof okresu romantyzmu, autor m. in. *Ody do radości*. [przypis edytorski]

[18] *„Duchowidz" (Geisterseher)* – tytuł polskiego tłumaczenia brzmi *Spirytualista*. [przypis edytorski]

– Dobrze zrobiłeś, kuzynku, żeś mnie obudził. Ej, szkaradny miałem sen, a temu winne te pokoje i sala, bo musiałem zamyślić się o czasie upłynionym i o tym, co się tu działo. Ale teraz możemy już spać na dobre. Potem okrył się kołdrą i zdało się, że zasnął. Kiedy świecę zgasiłem i udałem się do łóżka, usłyszałem, że stary modlił się po cichu.

Nazajutrz wzięliśmy się do roboty. Rządca przyszedł z rachunkami, ludzie zgłaszali się z prośbą o załatwianie sporu lub innego jakiego interesu. W południe udał się ze mną dziadek do bocznego pawilonu, aby starym baronównom z wszelką atencją[19] złożyć uszanowanie. Franciszek nas zameldował, aleśmy dobrze wyczekać musieli, zanim wprowadziła nas do samego przybytku jakaś sześćdziesięcioletnia, zgarbiona, w pstre jedwabie wystrojona mateczka, która się przedstawiła jako nadworna panna ich wielmożności. Stare damy, przybrane w suknie zeszłowiecznej mody, przyjęły nas z komicznym ceremoniałem. Byłem dla nich przedmiotem wielkiego podziwienia, gdy dziadek z żartobliwą powagą przedstawił mnie jako młodego, pomagającego mu prawnika. Po ich minie widziałem, iż uważały dobro poddanych majoratu narażone na pewne niebezpieczeństwo z powodu mej młodości. Całe przyjęcie u starych dam było tak komiczne, iż nieco ochłodłem z przestrachu minionej nocy, czułem jednak w duszy, jakby mnie opanowała nieznana siła albo raczej, jakbym dotknął koła, w którym dość kroku postąpić, aby bez ratunku być zgubionym. I trzeba było mi wezwać na pomoc wszystkie siły wewnętrzne, aby się oprzeć grozie, po której chyba nieuleczalna wariacja następuje. To też nawet stare baronówny ze swymi dziwacznymi, wysoko napiętrzonymi fryzurami, ze swymi cudackimi sukniami, przystrojonymi w pióra i kolorowe wstęgi, nie wydały mi się śmiesznymi, ale raczej posępnymi i strasznymi. W ich starych, pożółkłych twarzach, w ich zmrużonych oczach chciałem wyczytać, w ich niegodziwej francuszczyźnie chciałem usłyszeć, jakim sposobem pogodziły się z niemiłymi, w zamku straszącymi istotami, a nawet potrafiły pozbyć się obawy i strachu. Dziadek, w wesołym będąc usposobieniu, swoją ironią wplątał je w tak niedorzeczną gadaninę, iż w innym humorze nie potrafiłbym się wstrzymać od głośnego śmiechu, ale jak powiedziałem, baronówny, pomimo swego paplania pozostały dla mnie strasznym widziadłem. Dziadek, co myślał, że mi sprawi przyjemność, spojrzał na mnie wielce zdziwiony. Dlatego po obiedzie, gdyśmy zostali sami w swoim pokoju, nie mógł dłużej milczeć i zawołał:

– Ależ kuzynku, na miłość Boga, co ci jest? Nie śmiejesz się, nie mówisz, nie pijesz. Czyś chory, czy ci brakuje czego?

Teraz nic już nie taiłem, ale mu dokładnie opowiedziałem cały przestrach przeszłej nocy. Niczego nie zamilczałem, szczególniej też, że wypiłem wiele ponczu i czytałem „Duchowidza" Schillerowskiego. Dodałem jeszcze: – Przyznaję, że najprawdopodobniej podrażniona i wybujała wyobraźnia moja potworzyła wszystkie te zjawiska, które tylko w moim mózgu istniały. Spodziewałem się, że stryjeczny dziadek nielitościwie mnie wyśmieje za to widzenie duchów, tymczasem był bardzo poważny, wlepił oczy w podłogę, a potem szybko podniósłszy głowę, rzekł:

– Nie znam twej książki, kuzynku, ale to pewna, że owego zjawienia duchów nie zawdzięczasz ani swej wyobraźni, ani działaniu ponczu. Wiedz, że to samo widziałem we śnie, czegoś ty doświadczył na jawie. Siedziałem sobie tak samo, jak i ty, w fotelu przy kominie, tak mi się jakoś zwidziało, ale co tobie objawiło się w odgłosach, ja to oglądałem okiem wewnętrznym, pojmując to doskonale. Tak, ujrzałem strasznego upiora, jak wszedł i bezsilny przyczołgał się do zamurowanych drzwi, jak w rozpaczy drapał się na mur, tak że krew tryskała mu z palców, jak zstąpił na dół, wyprowadził konia ze stajni i na powrót go odprowadził. Czyś słyszał, jak zapiał kogut w odległej chałupie? Wtedyś mnie obudził i wkrótce uspokoiłem się po tym diabelskim dziele niegodziwego człowieka, który zdoła zamącić spokojne życie.

Stary umilkł; nie chciałem stawiać dalszych pytań, pewny będąc, że mi wszystko wyjaśni, jeśli to uzna za właściwe. Jakoż po niejakiej chwili, nadumawszy się długo, mówił dalej:

---

[19] *atencja* – szacunek, respekt, poważanie. [przypis edytorski]

– Teraz kiedy wiesz, co się tu święci, będziesz miał odwagę dotrzymać placu tym strachom, ale razem ze mną?

– Naturalnie – oświadczyłem – iż jestem gotów.

– W takim razie – mówił staruszek dalej – na przyszłą noc będziemy czuwali. Wewnętrzny głos mi mówi, że nieczysta siła ustąpić musi, nie tak przed moją władzą duchową, jak raczej przed odwagą, polegającą na głębokim przekonaniu, że to nie jest z mej strony żaden zuchwały postępek, ale czyn śmiały i pobożny, gdy życie i ciało narażam na to, aby odpędzić potępieńca, który synów oddala od siedziby przodków. A więc nie ma co mówić o niebezpieczeństwie, ponieważ w tak silnym i zacnym przedsięwzięciu, w tak pobożnej wierze, jaką jestem przejęty, można być tylko zwycięskim bohaterem. Z tym wszystkim, niech się dzieje wola Boża i gdyby nieczysta siła pokonać mnie zdołała, to winieneś kuzynku oznajmić, żem poległ w świętej, chrześcijańskiej walce z duchem piekielnym, który tu swoje harce wyprawia. Ty zaś trzymaj się z dala. Tobie się nic nie stanie.

Wśród różnych drobnych zajęć nadszedł wieczór. Franciszek, jak w dniu wczorajszym, zastawił wieczerzę i przyniósł nam ponczu. Księżyc w pełni przyświecał pośród jasnych obłoków, morskie fale szumiały, a wiatr północny wył i potrząsał trzeszczącymi szybami w oknach. Pomimo wewnętrznego wzruszenia przymuszaliśmy się do obojętnej rozmowy. Stary położył swój zegarek na stole. Wybiła na nim dwunasta godzina. Nagle z wielkim łoskotem drzwi się otworzyły i jak wczoraj, coś wolnym i cichym krokiem sunęło przez salę, wydając głośne jęki i westchnienia. Staruszek pobladł, ale jego oczy błyszczały niezwykłym ogniem, podniósł się z fotelu i jak był wysokiego wzrostu, wyprostował się cały, a wsparłszy się lewą ręką, prawą wysunął ku środkowi sali i tu się zatrzymał. Wyglądał jak wódz dający rozkazy. Coraz głośniejsze dały się słyszeć westchnienia i jęki, i straszniej jak wczoraj zaczęło drapać się po ścianie. Wtedy stary postąpił naprzód krokiem silnym, że aż drżała podłoga i zmierzał wprost ku zamurowanym drzwiom. Stanął tuż w miejscu, gdzie coraz wściekleje drapało i zawołał podniesionym, uroczystym głosem, jakiego nigdy dawniej u niego nie słyszałem:

– Danielu, Danielu! Co tu robisz o tej godzinie?

Wtedy zadrapało jeszcze straszniej i okropniej, i dało się słyszeć głuche uderzenie, jakby coś upadło na ziemię.

– Szukaj łaski i przebaczenia przed tronem Najwyższego, tam jest twoje miejsce. Wynoś się ze świata, do którego już nigdy należyć nie możesz!

Tak mówił stary z większą niż pierwej mocą. I stało się. Jakby powietrzem przeciągnął płacz stłumiony i zmieszał się z odgłosem burzy, która właśnie srożyć się zaczęła. Wtedy starzec postąpił ku drzwiom i zatrzasnął je tak silnie, że aż się rozległo w pustym przedsionku. W jego głosie, ruchach i postawie było coś nadludzkiego, co mnie głęboką bojaźnią przejęło. Kiedy usiadł w fotelu, wzrok miał osobliwie rozjaśniony, złożył ręce i modlił się po cichu. Zaledwie kilka minut upłynęło, zapytał mnie głosem tkliwym, za serce chwytającym, który jemu tak był właściwy:

– No i cóż, kuzynku?!

Przestrachem, grozą, trwogą i świeżą bojaźnią przejęty, padłem na kolana i gorącymi zrosiłem łzami podaną mi rękę. Starzec objął mnie w ramiona i przyciskając do serca, czułym rzekł głosem:

– No, teraz możemy spać swobodnie, kochany kuzynku!

Tak się też stało i gdy następnych nocy nie wydarzyło się nam nic nieprzyjemnego, odzyskaliśmy dawną wesołość, tylko stare baronówny na tym straciły, bo zawsze pozostały trochę strasznymi ze swoim dziwacznym charakterem. Były to wszakże rozweselające straszydła, które stary umiał rozruszać w najkomiczniejszy sposób.

Na koniec, w kilka dni później, przybył baron z małżonką i licznym orszakiem myśliwych. Zjechali się zaproszeni goście i w nagle ożywionym zamku rozpoczęła się dzika wrzawa, jak wyżej było opisane. Gdy baron, zaraz po swoim przybyciu, wszedł do naszej sali, zdziwił się mocno z powodu zmienionego naszego mieszkania, rzucił posępne spojrzenie na drzwi zamurowane i szybko się odwracając, powiódł ręką po czole, jakby stamtąd chciał odegnać niemiłe wspomnienie. Dziadek mówił o spustoszeniu sali sądowej i zawalonych pokojach. Baron zganił Franciszka, że nas lepiej

nie pomieścił i prosił starego bardzo uprzejmie, aby tylko rozkazał, jeśli mu w nowym mieszkaniu, które daleko jest gorsze, zbywa w czymkolwiek na wygodach, do jakich dawniej przywykł. W ogóle postępowanie barona z dziadkiem było nie tylko serdeczne, ale połączone z pewnym uszanowaniem synowskim, jak gdyby baron zostawał ze starym w pewnym stosunku pokrewieństwa. Była to jedyna rzecz, która pod pewnym względem godziła mnie z szorstkim i rozkazującym charakterem barona, a który z każdym dniem coraz więcej się uwydatniał. Na mnie albo nic, albo bardzo mało pan baron zważał. Widział we mnie zwyczajnego tylko pisarza[20]. Zaraz w początkach, gdy się zajął jakąś sprawą, chciał znaleźć niedokładność co do formy. Krew uderzała mi do głowy, już miałem się ostro odciąć, gdy dziadek się odezwał, upewniając, że ja właśnie wszystko według jego wskazania robię i że ono tylko może mieć prawne znaczenie. Gdyśmy sami zostali, gorzko się uskarżałem na barona, że coraz więcej jest mi nieprzychylny.

– Wierz mi, kuzynku – odrzekł starzec – że baron, mimo swego szorstkiego usposobienia, jest najlepszym i najzacniejszym człowiekiem na świecie. I tego usposobienia, jak ci już mówiłem, nabył dopiero od czasu, gdy został posiadaczem majoratu, wprzód zaś był łagodnym i skromnym młodzieńcem. Zresztą co do niego, to wielce przesadzasz, a chciałbym wiedzieć, dlaczego ci się wydaje tak nieprzyjemnym?

Mówiąc te słowo stary uśmiechał się szyderczo. Krew jak ukrop gorąca na twarz mi wybiła. Musiałem niezbyt jasno czytać we własnym sercu, skoro nie poznałem, że owa dziwna nienawiść zrodziła się z miłości albo raczej z ukochania istoty, która wydała mi się najmilszą i najwspanialszą, jaka kiedykolwiek ukazała się na ziemi. Tą istotą był nie kto inny, tylko sama baronowa. Gdy tylko przyjechała i szła przez pokoje w sobolowym futrze[21], które dokładnie odznaczało jej cudne kształty, mając głowę zakrytą bogatą zasłoną, zjawieniem swoim wywarła na mnie urok potężny, niczym nieprzeparty. Do tego przyczyniła się i ta okoliczność, że stare ciotki w sukniach i fontaziach[22] bardziej cudacznych niż dotąd, widziałem, dreptały koło niej z obydwu stron, szczebiocząc swoje powitania francuskie, gdy ona, baronowa, z nieopisanym wdziękiem wkoło siebie spoglądała, kłaniając się mile już temu, już owemu. A gdy jeszcze wkrótce przemówiła czystym dialektem niemieckim, to wszystko razem utworzyło tak odmienny obraz, iż fantazja mimowolnie stawiła obok niego straszne widziadło nocne. Wtedy baronowa wydała mi się prawdziwym aniołem światła, przed którym ustępują siły piekielne. Cudnie piękna ta kobieta bardzo silne uczyniła na mnie wrażenie. Mogła mieć wówczas najwyżej lat dziewiętnaście. Niewielkiego wzrostu, prześlicznej twarzy, w której odbijała się dobroć anielska. Szczególniej też był urok nieopisany w spojrzeniu jej ciemnych oczu. Jak blady promień księżyca przemykała w nich rzewna tęsknota, a w miłym uśmiechu całe niebo marzeń i zachwytu. Można by sądzić, że jakiś ciężki smutek wtedy jej dolega, chociaż mnie się wydało, że to tylko bolesne przeczucie nieszczęśliwej przyszłości. Nie mogąc sobie wytłumaczyć tego jej usposobienia, w dziwny sposób powiązałem go z nocnym widziadłem, ukazującym się w zamku.

Nazajutrz po przybyciu barona zebrało się towarzystwo na śniadanie. Dziadek przedstawił mnie baronowej i jak się zwykle dzieje w podobnych razach, byłem pomieszany, dawałem najniedorzeczniejsze odpowiedzi na proste pytania uprzejmej gospodyni domu, jak mi się podoba w zamku itp., tak dalece, że stare ciotki przypisując moje zakłopotanie jedynie głębokiemu uszanowaniu, jakim byłem przejęty dla pani zamku, łaskawie ujęły się za mną, wychwalając mnie po francusku, jako grzecznego i miłego młodzieńca, *un joli garçon*[23]. To mnie tak obeszło, iż oprzytomniałem i popisałem się konceptem, powiedzianym w daleko poprawniejszej francuszczyźnie, niż parlowanie[24] starych dam. Spojrzały też na mnie zdziwione i skryły swoje

[20] *pisarza* – tu: notariusz bądź kopista, osoba przepisująca dokumenty. [przypis edytorski]

[21] *sobolowe futro* – drogie futro wykonane z sobola, drapieżnego ssaka z rodziny łasicowatych . [przypis edytorski]

[22] *fontaź* – ozdoba fryzury kobiecej z koronek i wstążek upiętych wysoko nad czołem. [przypis edytorski]

[23] *un joli garçon* (fr.) – ładny chłopiec. [przypis edytorski]

[24] *parlowanie* – z ft. *parler*: mówić (po francusku). [przypis edytorski]

spiczaste nosy w tabakierkach[25]. Z pierwszego wejrzenia, jakie baronowa rzuciła na mnie, zwracając się do innej damy, poznałem, żem musiał powiedzieć jakieś wielkie głupstwo. To mnie jeszcze bardziej rozdrażniło, dlatego życzyłem starym damom, aby się gdzie w piekło zapadły.

Pasterskie[26] wzdychania i romansowe cierpienia od dawna już dziadek wybił mi z głowy, wyśmiewając je jako dziecinne niedorzeczności. Teraz jednak uczułem, że baronowa głębiej i silniej mój umysł i serce zajęła, niż jaka bądź inna kobieta. Patrzyłem na nią tylko i jej tylko głos słyszałem, chociaż czułem dobrze, iż sama myśl o jakim romansie byłaby niedarowanym szaleństwem, a niepodobna[27] było wielbić i podziwiać z daleka, jak zakochany młodzieniaszek, którego bym sam musiał się wstydzić. Zbliżyć się do tej ślicznej kobiety, nie dając jej poznać mych uczuć, pić słodką truciznę jej spojrzeń i słów. Potem z dala od niej długo, a może na zawsze mieć ją w sercu. To mogłem, to mi wolno było uczynić. Gdy ta romantyczna, prawdziwie rycerska miłość rozmarzyła mnie w nocy bezsennej, byłem do tego stopnia dziecinny, że sam do siebie mówić zacząłem, a wreszcie wzdychać żałośnie:

– Ach, Serafino! Serafino!

Dziadek zbudził się i odezwał do mnie:

– Kuzynku, kuzynku, zdaje mi się, że marzysz za głośno! Jeśli ci się podoba, rób to we dnie, ale w nocy pozwól mi spać spokojnie.

Obeszło mnie wielce, że dziadek, który już w czasie samego przyjazdu baronowej zauważył moje wzruszenie, teraz usłyszał jej imię. Spodziewałem się, że obsypie mnie swymi sarkastycznymi żartami, ale ku wielkiemu mojemu zdziwieniu nic więcej nie powiedział, tylko nazajutrz, gdyśmy wchodzili do sali sądowej, rzekł: – Daj Boże każdemu zdrowy rozsądek i staranie, aby go w dobrym trzymał zamknięciu. Bieda to, gdy komu, ni stąd ni zowąd przyjdzie ochota wystrychnąć się na głupca.

Potem zasiadł przy dużym stole i dodał:

– Pisz, kuzynku, pięknie i wyraźnie, abym łatwo mógł czytać twoje pismo.

Uszanowanie, a nawet cześć głęboka, jaką baron okazywał mojemu stryjecznemu dziadkowi, przebijały się we wszystkim. Dlatego też musiał przy stole zajmować miejsce, którego mu niejeden zazdrościł – miejsce koło baronowej. Mnie zaś los rzucał tu i ówdzie, zwykle jednak dwóch oficerów z pobliskiego miasta brało mnie między siebie, aby mi opowiedzieć wszystkie nowinki i ucieszne miejskie wydarzenia, a przy tym wesoło wysączyć niejeden kieliszek wina. Tym sposobem przez kilka dni z rzędu siedziałem z dala od baronowej, na drugim końcu stołu, przypadek dopiero zbliżył mnie do niej.

Nim dla zebranego towarzystwa otworzono salę jadalną, rozpoczęła ze mną rozmowę i zdaje się, znalazła w niej upodobanie towarzyszka baronowej, osoba młoda, a prócz tego nie bez dowcipu. Stosownie do przyjętego zwyczaju, gdy wyruszono do stołu, wypadało mi podać jej rękę. Niemało się ucieszyłem, gdy zajęła miejsce opodal baronowej, która ją powitała wdzięcznym skłonieniem głowy. Łatwo się można domyśleć, że wszystkie moje słowa skierowane były już nie tylko do mojej towarzyszki, ale głównie do baronowej. Być może, wewnętrzne usposobienie nadawało wszystkiemu, co mówiłem, szczególniejszą podniosłość, bo moja towarzyszka coraz uważniej mnie słuchała, a w końcu dała się pociągnąć w fantastyczny świat złudzeń, który przed nią roztaczałem. Była ona, jak się powiedziało, nie bez dowcipu, toteż nasza rozmowa wkrótce się ożywiła i odłączyła od ogólnej. Goście rozmawiali o tym i o owym, nasza zaś pogadanka żyła na własną rękę i rzucała niekiedy błyskawice tam, gdzie chciałem, aby padały. Zauważyłem, że moja sąsiadka rzuciła na baronową porozumiewawcze spojrzenie i ta raczyła nam się przysłuchiwać. Szczególniej działo się tak, gdy rozmowa skierowała się na muzykę, gdym mówił z zapałem o tej uroczej i świętej sztuce,

[25] *tabakierka* – pojemnik do przechowywania tabaki. [przypis edytorski]

[26] *pasterskie* – tu: sielankowe. [przypis edytorski]

[27] *niepodobna* (daw.) – nieprawdopodobne, niemożliwe. [przypis edytorski]

nie tając bynajmniej, iż pomimo tego, żem się oddał suchemu i nudnemu prawnictwu, nieźle gram na fortepianie, śpiewam, a nawet ułożyłem kilka pieśni.

Gdy wstano od stołu, aby przejść do pobliskich pokojów na likier i kawę, nie wiem sam jakim sposobem stanąłem przed baronową, która rozmawiała z moją sąsiadką. Zaczęła więc mówić i ze mną, ale już tym życzliwym tonem, jakiego się używa z dobrymi znajomymi. Powtórzyła dawniej zadane mi pytanie, jak mi się w zamku podoba itp. Odpowiedziałem, iż samotność miejsca, a nawet sam starożytny zamek w szczególniejszy sposób pierwszych mianowicie dni na mnie oddziałały, ale i w tych wrażeniach wiele doznałem przyjemności, tak iż teraz życzyłbym sobie tylko, abym się mógł uwolnić od owych dzikich łowów, do których nie jestem przyzwyczajony. Baronowa uśmiechnęła się i rzekła:

– Wyobrażam to sobie, że panu w naszych posępnych lasach sosnowych nie bardzo musi być przyjemnie. Pan jesteś muzykiem i jeśli się nie mylę, jesteś także poetą. Namiętnie lubię obydwie te sztuki. Gram nawet trochę na harfie, bez której teraz w K. muszę się obywać, gdyż mąż mój nie chciał, abym brała z sobą instrument, którego łagodne tony dziwnie by brzmiały wśród dzikiej wrzawy i nieustannego odgłosu rogów myśliwskich, jakie tu tylko słyszeć można. Ach, mój Boże, jakżebym rada[28] posłuchać muzyki.

Zapewniłem ją, że wszelkich dołożę starań, aby to jej życzenie spełnić się mogło, gdyż bez wątpienia znajduje się w zamku jaki, choćby stary fortepian. Na te słowa głośno roześmiała się panna Adelajda (tak się nazywała towarzyszka baronowej) i zapytała mnie, czy nie wiem o tym, że od niepamiętnych czasów w zamku tutejszym rozlegają się tylko wrzaskliwe trąby, płaczące na znak radości rogi myśliwskie, skrzeczące skrzypce, rozstrojone basy i beczące oboje przechodnich muzykantów. Baronowa przecież nie odstępowała od swego życzenia, chciała posłuchać muzyki, a i mnie przy tym. Dlatego wraz z Adelajdą gubiły się w pomysłach, skąd by jaki fortepian wydobyć. W tej właśnie chwili stary Franciszek kroczył poważnie przez salę.

– Oto człowiek, jakiego nam potrzeba: on na wszystko znajdzie radę, nawet na rzeczy niemożliwe.

Mówiąc te słowa, panna Adelajda wezwała go i gdy mu tłumaczyła, o co rzecz idzie, baronowa przysłuchiwała się z założonymi rękami i główką naprzód pochyloną, patrząc z miłym uśmiechem staremu w oczy. Prześlicznie wtedy wyglądała, podobna do pięknego dziecka, które by rade[29] jak najprędzej mieć w ręku upatrzoną zabawkę.

Franciszek swoim zwyczajem długo się namyślał, wyliczając mnóstwo przyczyn, że to prawie niepodobieństwo[30], aby naprędce wystarać się o instrument tak rzadki, wreszcie przymilająco pogłaskawszy się po brodzie, rzekł:

– Ależ pani rządczyni, tam na wsi, wybija wcale niepospolicie na klawicymbałach[31] czy też, jak je tam z cudzoziemska inaczej nazywają – ten instrument, co to przy nim śpiewają także tak żałośnie i czule, że oczy się z płaczu czerwienią niby od cebuli, a przy tym chciałoby się skakać na obydwie nogi…

– To ona ma fortepian? – przerwała mu panna Adelajda.

– A jużci, mówił stary, prosto z Drezna sprowadzony, jakiś…

– Pysznie, wybornie! – zawołała baronowa.

– Jakiś piękny instrument – ciągnął stary dalej – ale to bieda, że trochę za słaby, bo jak organista śpiewał:

„We wszystkich czynach moich…" uderzył tak silnie, że…

– Ach, mój Boże! – zawołała baronowa i panna Adelajda, że…

---

[28] *rad* (daw.) – chętny. [przypis edytorski]

[29] *rad* (daw.) – chętny. [przypis edytorski]

[30] *niepodobieństwo* (daw.) – coś niemożliwego. [przypis edytorski]

[31] *klawicymbał* – dawny instrument muzyczny, klawiszowy, strunowy, w kształcie fortepianu, w którym dźwięk wydobywał się poprzez naciśnięcie klawisza, który powodował szarpnięcie struny piórkiem. [przypis edytorski]

– Że wszystko trzeba było z wielkim kosztem do miasta odstawić do reperacji…

– Ale już od reperacji sprowadzono? – zapytała niecierpliwie panna Adelajda.

– A jużci, wielmożna panienko, i pani radczyni będzie sobie uważała za zaszczyt…

W tej chwili przechodził baron. Zdziwił się widząc nas razem i szepnął baronowej z szyderskim uśmiechem:

– Czy Franciszek znów dobrych rad udziela?…

Baronowa zarumieniła się i spuściła oczy, a Franciszek, przestraszony, umilkł i stał jak żołnierz wyprostowany ze spuszczonymi na dół rękami. Nadciągnęły stare ciotki w swych jedwabnych sukniach i uprowadziły baronową ze sobą. Za nimi poszła i panna Adelajda. Zostałem, jak oczarowany. Nie posiadałem się z radości, że zbliżę się do niej, do mojej ubóstwianej, co zawładła całą moją istotą, złościłem się tylko na barona, który mi się wydał dzikim despotą. Bo czyż nie był taki? Czemuż stary, osiwiały sługa tak niewolniczo musiał się zachowywać?

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, купив полную легальную версию на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.